

Józef Piłsudski

Zbiory Marszałka



Józef Piłsudski

Zbiory Marszałka

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2017

Józef Piłsudski
„Zbiory Marszałka”

Copyright © by Józef Piłsudski, 1903 - 1935
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2017

Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.

Skład: Kamil Skitek
Projekt okładki: Kamil Skitek
Zdjęcie na okładce: (public domain)

ISBN: 978-83-8119-085-5

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://www.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Jak stałem się socjalistą?

Nazwałem siebie socjalistą w roku 1884-ym. Mówię — nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej. Byłem wówczas w gimnazjum wileńskim, należałem do kółka „Spójnia”, zawiązanego kilka lat przedtem, i razem ze swymi kolegami uległem modzie socjalistycznej, którą nam przywieźli starsi koledzy, studenci uniwersytetu petersburskiego. Otwarcie wyznaję, że była to moda, bo inaczej trudno mi nazwać ówczesną epidemję socjalizmu, która ogarnęła umysły młodzieży rewolucyjnie, czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych mych kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socjalistyczny. Jedni zostali już socjalistami, drudzy przeszli do innych obozów, trzeci wreszcie wyrzekli się wszelkich aspiracyj społecznych, lecz każdy z nich przez czas dłuższy lub krótszy był socjalistą.

Przedewszystkiem więc, mówiąc o sobie, muszę wyjaśnić, czemu byłem w owym czasie rewolucyjnie usposobionym. Urodziłem się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, której członkowie zarówno z tytułu, starożytności pochodzenia jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazywani bene nati et possessionati. Jako possessionatus nie znałem długo żadnej troski o materialne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo — sielskiem, anielskiem. Mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał zę[1] z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku (urodziłem się w 1867 r.).

Matka, nieprzejednana patrijotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej,

kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patryjotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalnie u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze utrwały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.

Po za książkami tyczącymi się Polski, czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek, wszystko co mi tylko nawinęło się pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych — greków i rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o Ojczyznę i opisami bohaterских czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie zresztą było zupełnie usprawiedliwionem. W owym czasie Rosja wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy, jakie posiadała, a opowiadania o łajdactwach i barbarzyństwie tej hordy Murawiewa były na ustach wszystkich.

Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

Z takim usposobieniem i poglądami, o ile dziecinne myśli poglądami można nazwać, wszedłem w progi szkolne. Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego byłej alma mater Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu naturalnie inaczej niż za ich czasów. Gospodarzyli tu, uczyli i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem co prawda chłopcem dosyć zdolnym, nigdy się nie zamęczał pracą i z łatwością

przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mię atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. Jak silnem było wrażenie tego systemu pedagogicznego na mój umysł można sądzić z tego, że dotąd jeszcze, gdym już przeszedł więzienie i Sybir, i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odegrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich.

W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędzeń, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mię nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogowi nie moge, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swem życiu.

Marząc ciągle o powstaniu, zacząłem się wówczas dobrze zastanawiać, czemu dotychczasowe się nie udały. Książek odpowiednich nie było, kłopoty majątkowe nieco oddaliły moich rodziców od dzieci, w rozmowach zaś starszych o ostatniem powstaniu mówiono bardzo mało, a to, co mówiono, było dla mnie wstrętem — uważano bowiem, że powstanie było nietylko błędem, lecz i zbrodnią. Ze specjalną ciekawością czytałem to, co mogłem dostać, o rewolucji francuskiej. Podłoża społecznego tego ruchu naturalnie nie rozumiałem, natomiast byłem zachwycony zapałem i zajadłością rewolucyjną, oraz udziałem wielkich mas ludowych. A gdym się zapytał, czemu my, polacy, nie zdobyliśmy się na taką energję rewolucyjną, znalazłem jedną odpowiedź — byliśmy i jesteśmy gorsi od francuzów. Był to wielki cios zadany mojej dumie narodowej, lecz czekał mię jeszcze silniejszy. W owe czasy głośna była na całym świecie walka „Narodnej Woli” rosyjskiej z caratem. Odgłosy tej walki dochodziły naturalnie do Wilna i bohaterstwo jej nie mogło nie imponować mojej romantycznej głowie. Zarazem w Polsce było cicho. „Proletarjat” który wówczas działał w Warszawie, o tyle był słabym, że wpływy jego prawie wcale nie dochodziły do Wilna, a po za nim w społeczeństwie polkiem, wyczerpanem walką 1863 roku, było tyle strachu, tyle czarnej reakcji, tyle

oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską wypadło wówczas dla mnie zawsze na korzyść Rosji. Byłem tem wprost upokorzony i stałem na rozdrożu.

W tym właśnie czasie przyszła socjalistyczna moda. Moda ta dla nas, wilnian, szła ze Wschodu, z Petersburga. Dla siebie osobiście uważam to za szczęście. Gdybym się spotkał w owe czasy z socjalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe i występującym przeciwko tradycji powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi niepotrzebnymi według mnie dodatkami, odrzuciłbym i samą ideę socjalistyczną. Petersburski socjalizm nie wymagał tej ofiary odemnie, a zarazem dawał mi pewną nić przewodnią, pewien światopogląd, który wobec rozbicia poprzedniego z łatwością zajął jego miejsce.

Petersburski, a raczej rosyjski ówczesny socjalizm nie był wcale tem, co obecnie ludzie nazywają tem imieniem. Była to dosyć dziwaczna mieszanina krytyki socjalistycznej burżuazyjnego ustroju z anarchistycznym ideałem samorządowych komun or[az][\[2\]](#) z reakcyjną do pewnego stopnia wiarą w naród rosyjski, w którym jakoby w przeciwieństwie do burżuazyjnego Zachodu kwitły pierwiastki komunistyczne w całej okazałości. Dla Europy socjalizm ten był nadkrytycznym, dla Rosji zaś pobłażliwym i w owym czasie przetwarzał się w najzwyczajniejszy radykalizm inteligencki, w którym ów mesjanizm rosyjski służył jako parawanik dla zakrycia braku pracy nad podniesieniem świadomości rosyjskiego ludu pracującego.

W umysłach młodzieży polskiej w Wilnie ten dziwny socjalizm przełamywał się w sposób rozmaity. Niektórzy pod jego wpływem rusyfikowali się zupełnie i zrywali ze wszystkim co polskie. Inni — a do tych należałem i ja — przyjmowali do pewnego stopnia, naturalnie bez sprawdzenia, twierdzenia rosyjskie o ich narodzie, natomiast główną zwracali uwagę na krytykę ustroju burżuazyjnego, w Europie, którą to krytykę naturalnie przenosiliśmy i na swoje własne społeczeństwo. Studja swoje nad socjalizmem odbywaliśmy, czytając rozmaite rosyjskie utwory publicystyczne, dzieła Lavelaye'a i Iwaniukowa. Co do mnie rosyjskiej publicystyki — Dobrolubowych, Pisarewych, Czernyszewskich, Michajłowskich — nie znośłem. Nużyła mię ta rozwlekła gadanina niejasna i mglista z mnóstwem aluzji do wypadków z życia społecznego i literackiego Rosji,

która dla mnie była zupełnie obcą. Parę rzeczy tych pisarzy, którzy stanowili niezbędną szkołę każdego z socjalistów rosyjskich, przeczytałem dopiero na wygnaniu, kilka lat potem, i przyznam się zwykle działały one na mnie strasznie usypiająco.

Takim, płytkim bardzo socjalistą, wyruszyłem w 1885 roku do uniwersytetu charkowskiego. Polska młodzież, którą tu zastałem, nie zaimponowała mi. Była dosyć apatyczna, bez żadnych silniejszych aspiracji społecznych, ci zaś co je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani. Rosyjscy studenci byli bardziej żywi, energiczni i ruchliwi. Starano się wciągnąć mnie do organizacji studenckiej „Narodnej Woli”, lecz stanowczo się temu oparłem, chodziłem tylko na posiedzenia kilku kółek samokształcenia, gdzieśmy czytali również nudnego dla mnie Ławrowa. Książek polskich było tu mało, tęskniłem więc do kraju i do innego środowiska. Nieco zelektryzowała mnie wiadomość o „Proletarjacie” w Warszawie — akurat wówczas odbywał się sąd nad proletarjatczykami, lecz żadnych informacji o nim wówczas zasięgnąć nie mogłem. Przyszedłem tylko do przekonania, że trzeba zawiązać jakąś organizację, któraby wypracowała program roboty socjalistycznej i u nas w domu.

Z tą myślą zwierzyłem się z tego projektu paru kolegom wilnianom po powrocie z uniwersytetu na wakacje. Koledzy zgodzili się na to i uformowało się kółko składające się ze studentów petersburskich oraz mnie i kilku kolegów, którzy po ukończeniu gimnazjum pozostali w Wilnie. Postanowiliśmy wydawać dla siebie samych pisemko hektografowane i pracować nad wypracowaniem programu, odpowiadającego potrzebom kraju. Wobec tego, że dzięki drobnym uchybieniom formalnym władza uniwersytecka w Charkowie wzbraniała się przyjąć mnie na następny rok do uniwersytetu, postanowiłem rok ten pozostać w Wilnie, by potem jechać zagranicę dla dalszego kształcenia się.

W tym to czasie trafiły mi do rąk po raz pierwszy broszurki socjalistyczne polskie — Młota „Kto z czego żyje” i Liebknechta „W obronie prawdy”. Podobały mi się one znacznie więcej i trafiły bardziej do przekonania niż czytane dotychczas odpowiednie wydawnictwa „Narodnej Woli”. Zatem postanowiłem bliżej się zapoznać z samym socjalizmem i przeczytałem po rosyjsku pierwszy tom Kapitału Marksa. Nie powiem, by ta lektura sprawiła na mnie wrażenie. Chociaż wpływ

rosyjski był niewielki, zdołał jednak zrobić pewne anarchistyczne spustoszenia w mej głowie. Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu. W każdym razie lektura ta pogłębiła znacznie moje poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zacząłem ulegać wpływowi logicznie zbudowanej koncepcji Marksa.

Zresztą nie bardzo miałem czas na zastanawianie się nad sprawami teoretycznymi. Prowadziłem parę kółek samokształcenia, zawiązałem trochę stosunków z robotnikami wileńskimi, zbierałem książeczki ludowe, hektografowałem nasze pisemko. Roboty było huk. Kółko nasze programu żadnego nie wypracowało, wyklarowało się jedynie, że wszyscy kładziemy nacisk na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie. Z polskim ruchem w Królestwie nie mieliśmy nic wspólnego, bo był to czas zupełnego rozbitcia „Proletariatu”.

Na początku roku 1887-go zostałem aresztowany w sprawie zamachu na życie Aleksandra III, do której to sprawy ja i brat starszy, wówczas student petersburskiego uniwersytetu, wypadkowo byliśmy zamieszani. Brat poszedł na katorgę, mnie skazano na 5 lat wygnania do Wschodniej Syberji. I tu dopiero, gdym spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tem, czem jestem.

Przedewszystkiem wyleczyłem się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu i przy bliższym poznaniu jak mnóstwa przedstawicieli ruchu rosyjskiego tak również i literatury oraz publicystyki rosyjskiej przestałem przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyjskiej. W ten sposób oczyściłem sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio-europejskich. Następnie w Syberji, gdzie wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez obsłonek w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynerji caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i znienawidziłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem europejskim, jeszcze bardziej. Wreszcie rozmyślanie i książki (tu zniechęcony Spencerem przeczytałem jeszcze raz Marksa) ugruntowały mię w socjalizmie. Zrozumiałem wówczas, że nie jest on tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój umożliwia mu

zrozumienie zasad tej idei.

A gdym się zastanowił nad narodem, z którym mnie wiązało wszystko co cieszy i wszystko co boli, wszystko, co we mnie myśli i wszystko, co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem. Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce.

Na Syberji również poznałem dokładniej pierwsze kroki, socjalizmu w Polsce. Jako kolegów wygnania miałem tow. Landego i kilku proletarjatek, oprócz tego miałem możliwość przeczytania wielu socjalistycznych wydawnictw polskich, z którymi nie spotykałem się w Wilnie.

Ostatecznie postanowiłem po powrocie do kraju wstąpić do „Proletarjatu” i starać się o zreformowanie go w kierunku który obecnie nazywa się P. P. Sowym. A że byłem odcięty od kraju i dalsze (po 1887 roku) ewolucje socjalizmu u nas były mi nie znane, z tem postanowieniem przyjechałem do domu w drugiej połowie 1892 roku i... ku wielkiej swej radości przekonałem się, że moja zamierzona praca reformatorska już jest zbyteczną.

J. PIŁSUDSKI.

Geografia militarna Królestwa Polskiego

Geografia militarna — jest to nauka, mająca do czynienia ze zjawiskami na ziemi, dotyczącymi wojny. Geografia militarna dostarcza kierownictwu danych, które ułatwiają kierowanie, administrowanie, jednym słowem, operowanie na danym terenie. Są to stosunki handlowe, żywnościowe, komunikacyjne, transportowe. Geografia militarna zajmuje się fizycznymi warunkami ziemi, przeszkadzającymi czynnościom militarnym albo je ułatwiającymi i t. d.

Normalnie geografia militarna uwzględnia warunki działania olbrzymich nowoczesnych armji — obejmujących pół miliona lub milion ludzi. Stąd dla nas,

rewolucjonistów, zawiera bardzo mało stosunkowo danych. Te ostatnie dla naszego użytku musimy wyciągać z innych elementów, aniżeli te, na których opiera się geografia militarna państw współczesnych.

Kardynalną różnicą między armją regularną a naszą jest brak terenu, znajdującego się pod naszym wyłącznym zarządkiem. Cały teren znajduje się we władzy i pod kontrolą wroga. Wobec tego musimy przede wszystkim zdawać sobie sprawę z tego, jak ten wróg jest na naszej ziemi urządzony? Jakie są jego siły militarne (bo siły administracyjno - policyjne, jak pokazały wypadki 1905 r., łatwo dają się usunąć).

Zasadą urządzania się u nas wroga jest to, że liczy się on nie z ludnością i jej przypuszczalnym ruchem rewolucyjnym, lecz z wojną zewnętrzną. Urządzenie się jego zależy nie od ludności miejscowej, lecz od interesów obrony granic państwa wobec wroga zewnętrznego. Pod tym względem Królestwo Polskie wchodzi jako część państwa do ogólnego systemu urzędzeń militarnych całej Rosji [3].

Wszystkie państwa — z wyjątkiem Rosji — posiadają system terytorjalny organizacji armji. To znaczy, że dana jednostka bojowa — dywizja czy korpus — jest stale w jednym miejscu.

Według systemu terytorjalnego całe państwo jest podzielone na obszary, z których dane jednostki bojowe czerpią materiał ludzki dla dopełnienia się zarówno w czasie pokoju, jakoteż i w czasie wojny.

W Austrii np. korpus I (Kraków) ma swój „Ergänzungsterrain” w części zachodniej Galicji i na Śląsku — stąd więc czerpie rekruta i rezerwistów w czasie mobilizacji.

Wchodzi tu w grę czynnik moralny: ludzie, pochodzący z jednego obszaru, posługują się jednym językiem, są bliżej ze sobą związani, stąd większa spoistość i solidarność wewnętrzna danej jednostki bojowej. Obok tego mobilizacja przed wojną odbywa się znacznie szybciej, jest mniej skomplikowaną i wojsko staje gotowym do wojny i prędzej i w lepszym stanie. Tylko Rosja nie przyjęła tego systemu. Stąd pochodzą liczne braki jej armji, jak powolna mobilizacja, brak wewnętrznej spoistości i t. d. Stanowisko odporne Rosji względem systemu terytorjalnego wypływa z wielkiej nieufności względem ludności miejscowej, następnie z braku środków technicznych (kolei, telegrafów, dobrej administracji), usprawiedliwiających system terytorjalny, i z konieczności trzymania armji w stanie nierównomiernego rozsypania w rozmaitych częściach państwa — tu na stopie pokojowej, tam znowu na stopie napół wojennej.

Największe niebezpieczeństwo grozi Rosji z zachodu — od granicy niemiecko-austrjackiej, gdy granice od Turcji, Persji i t. d. znajdują się w daleko mniejszym niebezpieczeństwie. Stąd przechylenie się ciężaru wojennego Rosji na zachód. Stąd okręg wojenny warszawski stoi pod względem militarnym najsilniej. Tu wojsko znajduje się na stopie półwojennej, aby mobilizacja jego mogła być dokonana możliwie szybko. Naprzykład kompanja piechoty w warszawskim okręgu wojennym składa się ze 150—160 ludzi, gdy w okręgu wileńskim ze 120, a w Rosji dalszej z 70—90. Tu istnieje specjalny system fortec, tu istnieją specjalne przygotowania strategiczne.

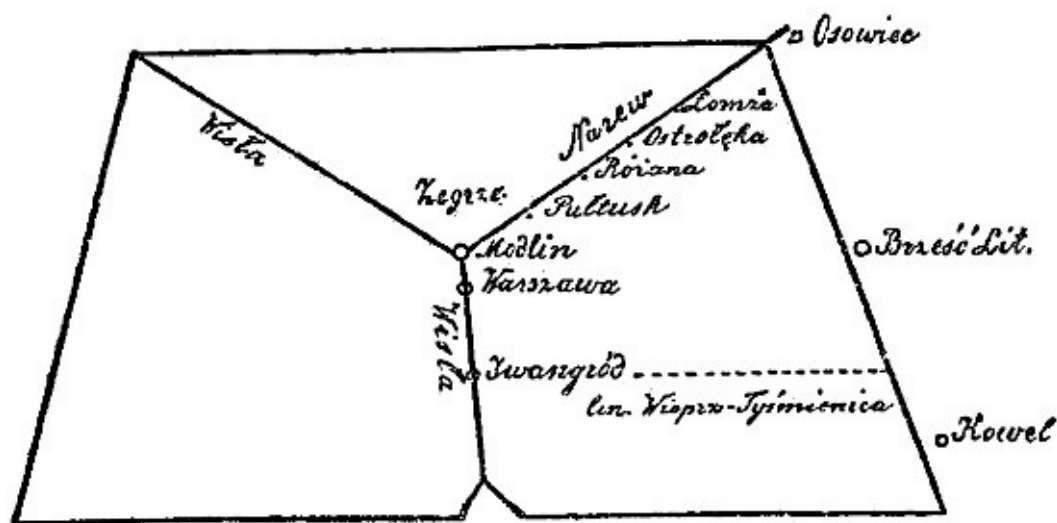
Ponieważ Rosja nie rozporządza szybkością techniczną dla mobilizacji, więc w pierwszych tygodniach sąsiedzi mogą zalać przewagą liczebną najbardziej wysunięte tereny Rosji. Wobec tego nie należy narażać wojsk rosyjskich na niechybną zagładę, ale zbliżyć je jak najbardziej do posiłków, mogących nadchodzić z tyłu. Stąd wypływał plan, aby stawić opór stanowczy dopiero na linii Dniepru i Dźwiny, pozostawiając całą Litwę i Ruś nieprzyjacielowi.

Wymagałoby to ze strony najezdcy pozostawienia mniejszych i większych załóg w zajętych miastach, pilnowania objętych w posiadanie dla użytkowania z nich kolei, zabezpieczenia sobie tyłów, co ogromnie odbićby się musiało na liczebności armji, występującej bezpośrednio do boju.

W r. 1870 ćwierć armji niemieckiej pilnowała tyłów, w wojnie burskiej nieledwie pół armji angielskiej musiało pilnować kolei. W Rosji liczono na to, że przewaga nieprzyjacielska będzie topnieć w miarę opanowywania tego terenu. Takim był plan przed Hurką. Od jego czasów plan ten zmieniono. Uwierzono w potęgę fortec, jako punktów oparcia dla armji, która, opierając się o nie, zdoła wytrzymać nawałę nieprzyjaciela, dopóki z tyłu nie nadejdą posiłki. W tym celu zalano wojskiem część Królestwa Polskiego i Litwy. Tam ma zebrać się armja, a zadaniem okręgu warszawskiego i części wileńskiego jest wytrzymać nawałę nieprzyjacielską.

Przy tym planie musiano się rachować z zasadniczą rzeczą, jaką jest podział Królestwa Polskiego przez Wisłę na dwie nierówne części. Wisła jest rzeką o tyle dużą, że stanowi przeszkodę dla wszelkich działań wojennych. Dość powiedzieć, że korpus armji nie ma tyle materiałów mostowych, aby przekroczyć Wisłę. Do tego trzeba dwóch korpusów. Obrona na lewym brzegu byłaby bardzo trudna, bo miałoby się za plecami dużą rzekę, co każdą porażkę w klęskę zamienić może. Przy ofenzywie lewy brzeg również posiada wielkie niedogodności, gdyż, przy

znacznie szybszej mobilizacji u przeciwnika, zbierające się na lewym brzegu dla ofensywy siły łatwo mogą ulec zmajoryzowaniu i rozbiciu przed nadejściem posiłków z głębi Rosji. Wobec tego faktu podziału Królestwa Polskiego przez Wisłę na dwie części — wschodnia została opracowaną pod względem wojennym, zachodnia zaś pozostała nieprzygotowaną do wojny. Prawy brzeg stał się podstawą akcji wojennej, lewy uznano za kłopotliwy dodatek. Wisła ma jeszcze tę złą stronę dla Rosji, że nie cała do niej należy. Północny bieg znajduje się w Prusach, południowy w Austrii. Wojska obydwuch tych państw mogą przejść tedy Wisłę u siebie w domu. Stąd konieczność osłonięcia siebie od Prus z północy i Austrii z południa również i na wschodnim brzegu Wisły. W tym celu istnieje szereg ufortyfikowań na linii Narwi, a południe lubelskiej gubernji, i tak z powodu górzystości i lesistości terenu trudnej dla poruszeń większych armji, zostawione jest w możliwie niekulturalnym stanie pod względem dróg i komunikacji. Schematyczna mapka urządzenia warszawskiego okręgu wojennego przedstawia się w następujący sposób:



Żadna forteca nie znajduje się po lewej stronie Wisły (Warszawa i Modlin posiadają tam fortyfikacje dla osłonięcia się). W fortecach tych nagromadzone są olbrzymie zapasy, nadszarpnięte wprawdzie podczas wojny japońskiej, ale teraz doprowadzone do porządku. W fortecach tych poczyniono przygotowania na wypadek potrzeby zaprowjantowania wojska.

Stan kolei na prawym i na lewym brzegu Wisły ilustruje wymownie plan strategiczny Rosji oparcia się na prawym brzegu. Kolei na lewym brzegu jest mniej, niż na prawym. Są tam tylko takie, które zostały wywołane koniecznością

handlową. Od r. 1876 powstała tam tylko jedna kolej nowa — Kaliska, stanowiąca ochłap, zdobyty przez politykę Ime retyńskiego dla ugodowców. Wszystkie koleje, z wyjątkiem Kaliskiej i Iwangrodzko-Dąbrowskiej — są to dawne koleje, z przed powstania planu Hurki. Natomiast na prawym brzegu koleje budowane są ustawicznie — i to koleje, nie posiadające znaczenia handlowego, czysto strategiczne, stanowiące dla ludności miejscowej luksus.

Strategiczną podstawę kolejową Rosji w Królestwie stanowi linja Grajewo-Kowel z punktami ufortyfikowanemi: Osowiec, Brześć, Kowel. Za tą linją znajdują się tyły okręgu warszawskiego.

Przypisy

[1] Błąd w druku; powinno być – łzę.

[2] Fragment nieczytelny.

[3] Patrz dodatek: „Wiadomości ze statystyki Królestwa Polskiego”.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

